

## Poza dobrem i złem

Tłumaczenie: **Stanisław Wyrzykowski**

**B**ez względu na niebezpieczeństwo, iż moralizowanie i tu okaże się tem, czem bywało zawsze — mianowicie nieuleknionem *montrer ses plaies*, wedle Balzac'a, — odważyłbym się wystąpić przeciw nieprzystojnemu i szkodliwemu przesunięciu dostojeństwa między wiedzą a filozofią, które, niestety, całkiem niepostrzeżenie i ni to z najczystszych dokonywa się obecnie sumieniem. Mojem zdaniem, na podstawie swego doświadczenia — nie oznaczają doświadczenie, jak mi się zdaje, zawsze przykrego doświadczenia? — należy mieć prawo do zabierania głosu o takich górnieszych dostojeństwa sprawach: by nie mówić jak ślepy o kolorach lub jak kobiety i artyści przeciwko wiedzy (ach ta niedobra wiedza, wzdycha ich wstyd i instynkt, zawsze się domyśli!). — Obwołanie niezależności naukowego człowieka, jego zerwanie z filozofią jest jednym ze subtelniejszych oddziaływań demokratycznego ładu i nieładu rzeczy: samoubóstwienie i samo przecenienie uczonego jest dziś wszędzie w pełnym rozkwicie i święci swe wiosenne gody, — co nie znaczy jeszcze, by samochwalstwo w tym wypadku nazbyt było wonne.

Precz ze wszystkimi panami! — oto, czego i tu także chce gminny instynkt; wiedza, obroniwszy się szczęśliwie przed teologią, której służebnicą była zbyt długo, z całym zuchwalstwem i nierozumem dąży obecnie do tego, by filozofii narzucić prawa, by ze swej także strony odegrać wreszcie rolę pana — co mówię! filozofa. Pamięć moja — za pozwoleniem, pamięć naukowego człowieka! — roi się od naiwnostek pychy, zasłyszanych przeze mnie o filozofii i filozofach od młodych przyrodników i starych lekarzy (nie mówiąc już o najwykształceńszych i najzarozumialszych ze wszystkich uczonych, o filologach i bakałarzach, którzy z zawodu są jednym i drugim -). Raz był to specjalista i mól uczonego, który instynktownie stawał okoniem przeciw wszystkim w ogóle syntetycznym zadaniom i zdolnościom; innym razem skrzętny wyrobnik, którego zaleciała woń opium i dostojnej zbytkowności w duchowym gospodarstwie filozofa, więc czuł się tem pokrzywdzonym i umniejszonym. Niekiedy była to ślepotą na barwy, właściwa zwolennikowi pożyteczności, co we filozofii nic więcej nie widzi okrom szeregu obalonych systemów oraz rozrzutnego wysiłku, nie przynoszącego nikomu pożytku. To znów odzywała się trwoga przed zakapturzoną mistyką i sprostowaniom granic poznawania: albo lekceważenie tego lub owego filozofa, uogólnione mimowolnie do lekceważenia filozofii. Na ostatek u młodych uczonych, poza wyniosłem pomiataniem filozofią, znajdowałem najczęściej szkodliwe oddziaływanie któregoś z samychże filozofów, któremu wypowiedziano co do całości posłuszeństwo, nie wyłamawszy się jednakże z pod zaklęcia jego pogardliwego osądu innych filozofów: - wynikiem zaś było ogólne rozczarowanie się do całej filozofii. (Tego rodzaju zda mi się na przykład oddziaływanie Schopenhauera na najnowsze Niemcy: — swą nieinteligentną względem Hegla zaciekłością doprowadził do tego, iż całe ostatnie pokolenie niemieckie zerwało łączność z kulturą niemiecką, acz ta kultura, wszystko dobrze zważywszy, posiadała górnosc oraz wieszczą historycznego zmysłu subtelność: atoli sam Schopenhauer był na tym właśnie punkcie do genialności ubogi, niewrażliwy, nie niemiecki). Na ogół, w całkowitym obrachunku, przede wszystkim czynniki ludzkie arcyłudzkie, słowem własna nowszych filozofów małość najważniejszą snadź była przyczyną, iż cześć dla filozofii podupadła i wtargnęły do niej instynkty gminne. Wyznajmyż przed sobą, jak bardzo naszemu nowoczesnemu światu zbywa na ludziach w rodzaju Heraklitów, Platonów, Empedoklesów i jak tam wszystkim tym królewskim wspaniałym pustelnikom ducha było na imię; słusznie więc wobec takich przedstawicieli filozofii, którzy dziś, dzięki modzie, wodzą rej w górze jak u dołu — w Niemczech na przykład oba lwy berlińskie, anarchista Eugeniusz Dtihring i amaigamista Edward von Hartmann -, dzielny człowiek nauki może się poczuwać do wyższego dostojeństwa i pochodzenia. W szczególności widok owych mętnogłowych filozofów, zwących siebie filozofami rzeczywistości lub pozytywistami, zdolen jest wzbudzić w duszy młodego ambitnego uczonego

groźną nieufność; toć oni w najlepszym razie sami są uczonymi i specjalistami, to leży jak na dłoni! — toć oni są zwycięzonymi i do jarzma wiedzy znów wprzęgniętymi, acz kiedyś tam żądali więcej od siebie, do tego więcej i do swej odpowiedzialności nie mając prawa — teraz zaś godnie, mściwie, zawzięcie szerzą niewiarą słowem i czynem w władcze zadania i dostojeństwo filozofii. Ostatecznie: jakżeby mogło być inaczej! Wiedza dziś kwitnie i plonów swych ze spokojnem oczekiwać może sumieniem, to zaś, na co zesłała zwolna cała nowsza filozofia, ten dzisiejszej filozofii szczyłek budzi nieufność i niechęć, jeżeli nie szyderstwo i współczucie. Filozofia zredukowana do teorii poznania, w istocie niewiecej niż lękliwa epokistyka i o powściągliwości nauka: filozofia, która nie przekracza nawet progu i uparcie wzbrania sobie prawa wstępu — to filozofia dogorywająca, to kres, to agonja, coś, co współczucie budzi. Jakżeby filozofia taka mogła panować!

Niebezpieczeństwa, zagrażające rozwojowi filozofa, są dziś istotnie tak różnorodne, iż wątpić by można, czy owoc ten w ogóle dojrzeć jeszcze może. Zakres i rusztowanie wiedzy rozrosły się do nieskończoności, a tem samem także prawdopodobieństwo, iż filozof już w okresie uczenia się gdzieś się zatrzyma i wyspecjalizuje: nie dojdzie już zatem na swą wyżynę, mianowicie do przeglądu, rozglądu, spoglądu. Lub dojdzie tam po niewczasie, kiedy najlepsza pora i siły jego już przeminą; albo tak sterany, zgrubiały, zwyrodniały, iż pogląd jego, jego ogólny wartości osąd niewielką będzie miał już wartość. Właśnie subtelność intelektualnego jego sumienia zmusza go snadź zwlekać i opóźniać się w drodze; boi się zostać dyletantem, wszystkowiednem i wszystkoczujkim, wie aż nadto dobrze, iż ktoś, co postradał cześć dla siebie samego, w poznawaniu także już nie rozkazuje, także już nie przewodniczy: toć inaczej pragnąłby snadź zostać filozoficznym Cagliostrem i poławiaczem duchów, słowem uwodzicielem. Jest to ostatecznie rzeczą smaku: gdyby nawet nie było rzeczą sumienia. Zaś i to jeszcze zwiększa w dwójnasób trudności filozofa, iż żąda on od siebie sądu, jakiegoś tak lub nie, nie o umiejętnościach lecz o życiu i wartości życia, - że niechętnie daje wiarę, iż ma do tego sądu prawo lub nawet obowiązek, i drogi do tego prawa i do tej wiary śród najrozleglejszych — snadź najuciążliwszych i najniebezpieczniejszych — zdarzeń życiowych, niejednokrotnie zwlekając, wahając się, milknąc, szukać sobie musi. Istotnie tłum przez długie czasy nie poznawał filozofów i brał ich bądź to za ludzi nauki i idealnych uczonych, bądź też za religijnych odzmysłowionych odświatowionych marzycieli i opitych Bogiem; kiedy zaś chwałą dziś kogoś, iż żyje mądrze lub jak filozof, to pochwała ta nic więcej niemal nie znaczy, jak rozsądnie i na uboczu. Mądrość zda się pospółstwu rodzajem ucieczki, środkiem i fortem, by wyjść cało z niebezpiecznej gry; atoli prawy filozof — nie zdajeż się tak nam, przyjaciele moi? — żyje niefilozoficznie i niemądrze, przedewszystkiem nierozsądnie i poczuwa się do brzemienia tudzież obowiązku tysięcznych prób i pokuszeń życiowych: — naraża nieustannie siebie, w niebezpieczną wdaje się grę...

W stosunku do geniuszu, to znaczy, do istoty, która albo płodzi albo rodzi,- oba te słowa pojęte w najwyższym ich zakresie -, uczony, naukowy pospolitak ma zawsze coś ze starej panny: gdyż, podobnie jak ona, nie zna się na obu tych najcenniejszych zadaniach człowieka. Jakoż jednym i drugim, uczonym i starym pannom, przyznaje się, ni to odszkodowanie, szanowność, podkreśla się w tych razach szanowność — i na dnie tego wymuszonego przyznania ma się w dodatku jednaki osad niesmaku. Przyjrzyjmyż się dokładniej: czemże jest człowiek nauki? Najpierw niedostojnym rodzajem człowieka, z cnotami niedostojnego, to znaczy, nie władającego, nie autorytatywnego, a także nie wystarczającego sobie rodzaju człowieka: posiada pracowitość, zdolność cierpliwego stawania do szeregu, równomierność i miarę w tem, co może i czego wymaga, posiada instynkt równościowy oraz zmysł tego, czego równy jemu potrzebuje, na przykład owej części niezależności i zielonego pastwiska, bez której pracować spokojnie nie można, rości sobie prawo do szczytów, do uznania (którego najpierwszym i najcelniejszym warunkiem jest przystępność, łatwość poznania -), do aureoli dobrego imienia, do ustawicznego stwierdzania swej wartości i swej pożyteczności, którem wewnętrzną nieufność, leżącą na dnie serca wszystkich ludzi zależnych i zwierząt stadnych, wciąż zwalczać potrzeba. Uczony ma także, rzecz prosta, choroby i narowy niedostojnego człowieka: jest pełen małostkowej zawiści, ma oko ostrowidza na przywary natur, na których wyżyny wzbic się mu nie dano. Jest ufny, atoli jeno jak człowiek, co płynie z prądem, ale sam prądem nie jest i właśnie wobec człowieka wielkiego prądu staje się tem chłodniejszym i skrytszym — oko jego bywa wtedy jak gładkie odrażające jezioro, w którym żaden zachwył, żadne współczucie już się nie zwierciadli. Najgorsze i najniebezpieczniejsze rzeczy, do których uczony jest zdolny, wynikają z właściwego rodzajowi jego instynktu mierności: z owego jezuityzmu mierności, który instynktownie przykładą rękę do zagłady niezwyčajnego

człowieka i pragnie każdy napięty łuk złamać lub — bardziej jeszcze-! — zwolnić. Zwolnić mianowicie oględnie, dobrotliwą naturalnie dłonią -, z życzliwym zwolnić współczuciem: na tem się zasadza właściwa sztuka jezuityzmu, który umiał zawsze zalecić siebie jako religię współczucia.

Mimo całej powinnej przedmiotowemu duchowi wdzięczności, — bo i komużby wszystko podmiotowe oraz jego przekłeta ipsissimozycatywność nie stanęły już kością w gardle! — trzeba jednakże stać się w końcu przezornym względem swej wdzięczności i ukrócić przesadę, z jaką sławi się od niedawna wyzucie ducha z samoistności, z indywidualności, gdyby cel sam w sobie, gdyby zbawienie i wniebowzięcie: jak to dziać się zwykło w szkole pesymistycznej, której jużcić nie zbywa na powodach, by oddawać najwyższą cześć bezinteresownemu poznaniu. Człowiek przedmiotowy, który, wzorem pesymisty, nie klnie już i nie złorzeczy, w którym instynkt naukowy po tysiąckrotnem całkowitem i połowicznym niepowodzeniu osiągnie wreszcie swego wykwitu i rozkwitu, jest niewątpliwie jednym z najcenniejszych, jakie istnieją, narzędzi: ale w ręku potężniejszego. Jest on jeno narzędziem, powiedzmy: zwierciadłem, — nie zaś celem samym w sobie. Człowiek przedmiotowy jest istotnie zwierciadłem: wobec wszystkiego, co daje się poznać, do uniżoności przywykły, wszelkiej innej rozkoszy próżen, krom tej, jaką daje poznawanie, odzwierciadlanie,- czeka, aż coś przyjdzie, i rozpościera się następnie delikatnie, by lekkie nawet ślady i muskania widzianych istot nie zatraciły się na jego skórze i powierzchni. To, co w nim z osoby pozostało jeszcze, zda się mu przypadkowem, często dowolnem, częściej przeszkodą: tak dalece stał się dla siebie samego cudzych kształtów i zdarzeń przejściem i odbiciem. Przypomina się sobie z wysiłkiem, nierzadko fałszywie; z łatwością bierze siebie za kogoś innego, myli się co do swych własnych potrzeb i w tem jedynie jest niesubtelny i niedbały. Zapadnie-li na zdrowiu, dolega mu ciasnota i małostkowość żony i przyjaciela, lub brak towarzyszy i towarzystwa, — więc zmusza siebie do rozmyślań nad swemi troskami: daremnie. Myśl jego pierzchła już do ogólniejszego wypadku, zaś nazajutrz znów nie będzie wiedział, jak przyjść mu z pomocą. Zatracił poczucie siebie, także poczucie czasu: jest wesoły nie dla braku trosk, lecz dla braku palców i zdolności ujęcia swych trosk. Nawykowa uległość względem każdej rzeczy i zdarzenia życiowego, słoneczna i niebaczna gościnność, z jaką wszystko wita, co mu się przygodzi, właściwa mu nieoględna życzliwość, niebezpieczna niedbałość o tak lub nie: ach, zdarza się często, że te cnoty odpokutować musi! — zaś jako człowiek bywa w ogóle aż nazbyt łącno cnót tych *caput mortuum*. Żąda-li się odeń miłości i nienawiści, mam na myśli, miłości i nienawiści, jak ją pojmują bogi, kobiety i zwierzęta: — to uczyni, co może, i da, co może. Atoli nie trzeba się dziwić, że jest tego niewiele, — gdyż w tem właśnie okazuje się nieszczerem, kruchym, zagadkowym i zbutwiałym. Miłość jego jest wymuszona, jego nienawiść sztuczna i przedstawia się raczej jako *tour de force*, jako próżnostka i przesada. O tyle jeno jest szczerzy, o ile przedmiotowym być może: jedynie w pogodnym swym totalizmie jest jeszcze naturalny, jeszcze naturą. Jego zwierciadła się i wiekiuisie wygładzająca dusza nie umie już twierdzić, ni przeczyć: nie rozkazuje i nie burzy niczego. *Je ne meprise presque rien* — powiada za Leibnitz'em: nie przesłyszmyż i nie lekceważmyż tego *presque!* Nie jest też człowiekiem wzorowym; nie wyprzedza nikogo, nie zdąża za nikim; stoi w ogóle za daleko, by miał powód wybierać między złem a dobrem. Biorąc go tak długo za filozofa, za cesarowego siewcę i mocarza kultury, za wiele okazywano mu czci i przeoczono, co w nim najistotniejsze, — jest on narzędziem, potrosze niewolnikiem, acz niewątpliwie najdoskonalszym rodzajem niewolnika, sam w sobie zaś niczem — *presque rien!* Człowiek przedmiotowy jest narzędziem, drogocennem, łatwo się psującym i mętniejącem narzędziem mierniczem oraz cackiem zwierciadlanem, którego należy szczerzyć i szanować; lecz nie jest celem, nie jest wylotem i wzlotem, nie jest człowiekiem koronującym, którym reszta bytu się usprawiedliwia, nie jest kresem — a tem mniej początkiem, początkiem i pierwszą przyczyną, czemś krzepkiem, potężnem, na sobie wspartem, co chce panować: raczej jeno kruchą, wydętą, delikatną, ruchliwą formą glinianą, co na jakąś treść i zawartość wprzód czekać musi, by się następnie według niej ukształtować, — zazwyczaj człowiekiem bez treści i zawartości, człowiekiem niesamoistnym. Niczem więc też dla kobiet, *in parentheses*.

Kiedy filozof daje dziś do zrozumienia, iż nie jest sceptykiem, — czytelnik, mam nadzieję, wyczuł to z co tylko nakreślonego opisu przedmiotowego ducha? - to cały świat słucha go niechętnie; ludzie patrzą nań z niejaką bojaźnią, o tyle rzeczy radziby spytać, spytać... zaś śród lęklwych słuchaczy, których obecnie tak wielu jest w tłumie, zwie się on odtąd niebezpiecznym. Zda się im, iż obalając sceptycyzm, budzi w dali jakieś groźne, niedobre szmery, jakby próbowano gdzieś nowego materiału wybuchowego, dynamitu duchowego,

może nowo odkrytej rosyjskiej nihiliny, pesymizmu *bonae voluntatis*, który nie tylko przeczy, przeczenia pragnie, lecz także — okropna myśl! - przeczenie w czyn wprowadza. Na ten rodzaj dobrej woli — woli rzeczywistego czynnego zaprzeczenia życia — niema dziś wedle powszechnego uznania lepszego środka uspokajającego i nasennego od sceptycyzmu, łagodnego przyjemnego do drzemki usposabiającego maku sceptycyzmu; na ducha oraz jego podziemne wicherzenia zapisują lekarze epoki nawet Hamleta. Niepełneż już uszy nasze niedobrych szmerów? powiada sceptyk, ten miłośnik spokoju i w swoim rodzaju nieledwie stróż bezpieczeństwa: to podziemne nie jest okropne! Uciszczie się wreszcie, wy pesymistyczne krety! Sceptyk bowiem, delikatna ta istota, trwoży się nader łatwo; przy każdym nie, a nawet już przy każdym stanowczym twardym tak sumienie jego wzdryga się nawykowo i uczuwa coś gdyby ukąszenie. Tak! i Nie! — sprzeciwia się to jego moralowi; na odwrót lubi ze szlachetną powściągliwością święcić gody swej cnoty, powiadając na przykład za Montaigne'm: cóż ja wiem? Lub za Sokratesem: wiem, iż nic nie wiem. Albo: tu niedowierzam sobie, tu żadne drzwi nie stoją przede mną otworem. Albo: dajmy na to, iż stałyby otworem, czemuż zaraz wchodzić? Albo: na co się zdały wszystkie przedwczesne hipotezy? Nie stawiać zgoła żadnych hipotez jest niemal oznaką dobrego smaku. Trzebaż koniecznie wszystko krzywe prostować zaraz? Zatykać każdą dziurę jakimiś pakułami? Niedość-że na to czasu? Niemaż czas czasu? On, wy dyable syny, nie możecież poczekać? Niepewność ma także swój czar, Sfinks jest także czarodziejką Cyrce, Cyrce była także filozofką. — Tak pociesza się sceptyk; i to prawda, że potrzeba mu niejakiej pociechy. Sceptycyzm bowiem jest najjuduchowieńszym wyrazem pewnej nader złożonej właściwości fizyologicznej, którą w zwyczajnym języku zwie się wątlnością i słabowitością nerwową; powstaje ona za każdym razem, ilekroć przez długi czas oddzielone od siebie stany lub rasy nagle i zupełnie się pokrzyżują. W nowym pokoleniu, któremu drogą dziedziczości przeszły w krew gdyby rozmaite miary i osady, wszystko jest niepokojem, zaburzeniem, wątplieniem, próbą; najlepsze siły działają hamująco, cnoty nawet przeszkadzają sobie wzajem w rozroście i spotężnieniu, w ciele i duszy brak równowagi, ośrodka ciężkości, pewności w wahnieniach. Co wszakże w mieszańcach takich najbardziej chorzeje i wyrodnieje, to wola: nie znają już niezależności w postanowieniach, rzeźkiego uczucia rozkoszy w chceniu, — w snach nawet wątpią o wolności woli. Nasza Europa dzisiejsza, widowia bezmyślnych nagłych prób rdzennego pokrzyżowania stanów a więc i ras także, jest zatem sceptyczna od góry do dołu, raz owym ruchliwym sceptycyzmem, przeskakującym niecierpliwie i pożądliwie z gałęzi na gałąź, to znów ponurym ni to pytajnikami brzemienna chmura, — i woli swej nieraz śmiertelnie sytym! Bezład woli: gdzie też nie dotarło już dzisiaj to kalectwo! I do tego jak wystrojone nieraz! Jak kusząco wystrojone! Dla choroby tej istnieją najpiękniejsze stroiki i kłamliwe osłonki; i że większość tego, co na przykład jako przedmiotowość, naukowość, *l'art pour l'art*, czyste, z wolnej woli poczęte poznanie wystawia się dzisiaj na widok publiczny, jest jeno wystrojonym sceptycyzmem i bezładem woli, — za to europejskiej choroby rozpoznanie poręczyć jestem gotów. — Choroba woli nierównomiernie rozpostarła się w Europie: najsilniej i najróżnorodniej przejawia się tam, gdzie kultura zakorzeniła się już od dawna, zanika zaś w miarę tego, o ile pod sutym zachodniego wykształcenia płaszczem kryje się jeszcze — lub znów - barbarzyńiec. Zatem we Francji dzisiejszej, jak to łącno zmiarkować i dłońmi wyczuć, chorzeje wola najciężej; a Francja, która celowała zawsze w mistrzowskiej umiejętności przetwarzania najfatalniejszych nawet przejawów ducha swego w czar i ponętę, jako szkoła i wystawa wszystkich uroków sceptycyzmu okazuje dziś w całej pełni swą przewagę kulturalną nad Europą. Siła woli, mianowicie długiego jednej woli trwania, jest już nieco krzepsza w Niemczech, w północnych zaś Niemczech krzepsza znów niż, w środkowych; znacznie krzepsza w Anglii, Hiszpanii i na Korsyce, tam dzięki flegmie, tu zaś ciasnej głowie, — nie mówiąc już o Włoszech, które są za młode, by wiedziały, czego chcą, i które dowieść muszą dopiero, czy mogą chcieć, - ale najkrzepsza i najbardziej zdumiewająca na owych olbrzymich rozłogach, gdzie Europa ni to przelewa się do Azji, w Rosyi. Tam siła woli gromadzi się i przybiera od dawna, tam czeka groźnie wola — niepewna, czy przejawia się jako wola zaprzeczenia lub potwierdzenia- swego wyładowania, wyrażając się zapożyczonym u fizyków dzisiejszych, ulubionem ich słowem. Nie tylko wojny indyjskie i zatargi azyatyckie uwolnić mogą Europę od największego jej niebezpieczeństwa, lecz także przewroty wewnętrzne, rozbicie się państwa na mniejsze całości, zaś przedewszystkiem zaprowadzenie parlamentarnego idiotyzmu z dodatkowym zobowiązaniem, by każdy czytał przy śniadaniu swój dziennik. Nie jest to bynajmniej moim życzeniem: coś wręcz przeciwnego przypadłoby mi raczej do serca, — mam na myśli taki wzrost grozy, by Europa musiała także stać się groźną, mianowicie z pomocą nowej Europą

władającej kasty, jedną powziąć wolę, długotrwałą strasliwą jedyną wolę, zdolną wytknąć sobie cele na całe tysiąclecie: — iżby przewlekła komedia europejskiej drobnopaństewkowości oraz dynastycznych i demokratycznych zachcianek dobiegła wreszcie do końca. Okres małej polityki przeminął: najbliższe już stulecie przyniesie walkę, o panowanie nad światem, - przymus do wielkiej polityki.

O ile nowa wojownicza epoka, co dla nas Europejczyków widocznie już nastąpiła, sprzyjać snadź będzie także rozwojowi innego i krzepszego sceptycyzmu, chciałbym to na razie określić przypowieścią, którą miłośnicy historii niemieckiej zapewne zrozumieją. Ów nieogłębny wielbiciel pięknych rosnących grenadyerów, co, jako król pruski, dał początek żołnierskiemu i sceptycznemu geniuszowi — zatem w istocie owemu nowemu, teraz właśnie zwycięsko wyłaniającemu się typowi niemieckiemu — zagadkowy szalony ojciec Fryderyka Wielkiego miał sam w pewnym względzie szczęśliwy szpon i chwyt geniuszu: wiedział, na czym ówczesnym zbywało Niemcom i co za niedostatek stokroć był groźniejszy i pilniejszy, niżli snadź brak wykształcenia oraz form towarzyskich, — jego niechęć do młodego Fryderyka wynikała z trwogi głębokiego instynktu. Mężów nie było; i ku swej najgłębszej podejrzewał goryczy, iż własny syn jego niedość jest mężem. Co do tego mylił się: lecz któżby nie był się pomylił na jego miejscu? Widział, iż syn jego popada w ateizm, w *esprit*, w rozkoszne używanie życia dowcipnych Francuzów: — widział w głębi wielkiego upiora, pająka sceptycyzmu, domyślał się nieuleczalnej nędzy serca, co do złego jak i dobrego niedość jest już twarde, złamanej woli, która już nie rozkazuje, rozkazywać nie może. Atoli w jego synu rozwijał się tymczasem ów niebezpieczniejszy i twardszy, nowy rodzaj sceptycyzmu — kto wie, o ile wywołany właśnie nienawiścią ojcowską oraz lodowatą osamotnionej woli melancholią? — sceptycyzm zuchwałej męskości, co najbliższej jest spokrewniony z geniuszem wojskowym i zdobywczym i w osobie Fryderyka Wielkiego po raz pierwszy pojawił się w Europie. Sceptycyzm ten gardzi a jednak porzywa ku sobie; podkopuje i zabiera na własność; nie wierzy, ale nie gubi się przytem; daje duchowi niebezpieczną swobodę, ale sercu nie puszcza wodzów; jest to niemiecka forma sceptycyzmu, co, jako rozwinięty i przeduchowiony fryderycyzm, ugięła Europę na czas dłuższy pod panowanie niemieckiego ducha oraz, jego krytycznej i historycznej nieufności. Dzięki niepokonaniu krzepkiej i wytrwałej męskości wielkich niemieckich filologów i krytyków historycznych (którzy, we właściwym świetle widziani, wszyscy byli zarazem artystami rozstroju i rozkładu ustaliło się zwolna i mimo całej romantyki w muzyce i filozofii nowe niemieckiego ducha pojęcie, w którym zaznaczyła się wybitnie skłonność do męskiego sceptycyzmu: bądź to na przykład jako nieustraszonosc spojrzenia, jako dzielność i surowość rozkładającej dłoni, bądź też jako uparte pragnienie niebezpiecznych podróży odkrywczych, przeduchowionych wypraw podbiegunowych pod złowrogami i pustynnami niebiosami. Nie bez powodu snadź gorący i powierzchowni rzecznicy ludzkości żegnają się przed tym duchem: *cet esprit fataliste, ironique, mephistophelique* zwie go, nie bez drżenia, Michelet. By odczuć atoli, jakim wyróżnieniem jest ta trwoga przed mężem w duchu niemieckim, który obudził Europę z jej dogmatycznej drzemki, przypomnijmy sobie dawniejsze pojęcie, co musiało uleżeć w walce z nowszem, — oraz iż nie tak to jeszcze dawno zmęczona kobieta z bezgraniczną zarozumiałością śmiała polecać Niemców współczuciu Europy jako łagodnych, dobrodusznych, poetycznych, o chorej woli matoków. Zrozumiejsz wreszcie do głębi zdumienie Napoleona, gdy ujrzał Goethego: świadczy ono, jak przez długie stulecia wyobrażano sobie niemieckiego ducha. *Voila un homme!*. — miało to znaczyć: ależ to mąż! A ja spodziewałem się tylko Niemca! -

Jeżeli przypuścimy zatem, iż w obrazie filozofów przyszłości rys jakiś nasunie domysł, czy nie muszą być sceptykami w wyłuszczonej co tylko znaczeniu, to jednak określałby on tylko jakąś ich właściwość - nie zaś ich samych. Z równą słusnością mogliby zwać się krytykami; i to pewna, że będą ludźmi eksperymentów. Mianem, którym ochrzcić ich się ośmieliłem, podkreśliłem już wyraźnie doświadczenie i chęć do doświadczeń: nie stało się to dlatego, iż, jako krytycy duszą i ciałem, eksperymentem posługiwać się lubią w nowem, snadź szerszem, snadź niebezpieczniejszem znaczeniu? Nie musząż, parci namiętą żądzą poznania, posuwać się w swych zuchwałych i bolesnych doświadczeniach dalej niżli na to pozwala miękki i przedelikacony smak demokratycznego stulecia? — Nie ulega to wątpliwości: ci nadchodzący żadną miarą nie mogą się obyć bez owych poważnych i nawet złowrogich właściwości, które odróżniają krytyka od sceptyka; mam na myśli pewność w mierzeniu wartości, świadome przestrzeganie jedności metody, uciążliwą odwagę, możność samodzielności i samo odpowiedzialności; ba, nie zaprą się rozkoszy przeczenia i ćwiartowania oraz jakiegoś

rozważnego okrucieństwa, co zdoła pewnie i subtelnie pokierować nożem wtedy nawet, gdy się kraje serce. Będą surowi (i snadź nie zawsze jeno względem siebie), niżby życzyli sobie humanitarni ludzie, nie będą wdawali się z prawdą, by im się podobała lub ich podnosiła i budziła w nich natchnienie: — raczej niezbyt będą dawali wiarę, by właśnie prawda darzyła uczucie takimi rozrywkami. Uśmiechną się surowe te duchy, gdy ktoś wobec nich rzecze: ta myśl podnosi mnie: jakżeby mogła być nieprawdziwą? Lub: to dzieło zachwyca mnie: jakżeby mogło nie być pięknem? Albo: ten artysta wywyższa mnie: jakżeby mógł nie być wzniosłym? - a może nie tylko uśmiech, lecz nawet nieklamany wstręt będą mieli na odparcie wszystkich tego rodzaju mrzonek, idealizmów, feminizmów, hermafrodytyzmów; kto zaś umiałby dotrzeć aż w głąb ich serca, ten na pewno nie znalazłby tam chęci pojednania chrześcijańskich uczuć z antycznym smakiem, a zwłaszcza z nowoczesnym parlamentaryzmem (tego rodzaju pojednawczość w naszym nader niepewnym, zatem nader pojednawczym stuleciu, zdarza się podobno nawet u filozofów). Krytycznej karnośći oraz wszelkich, wiodących do schludności i surowości w rzeczach ducha nawyknień będą ci filozofowie przyszłości nie tylko wymagali od siebie: snadź chlubić się będą nawet niemi ni to swym rodzajem ozdoby, — mimo to nie zgodzą się, by dlatego zwano ich krytykami. Niepoślednią zda się im obelgą, wyrządzoną filozofii, kiedy dziś z wielką lubością się wyrokuje: Filozofia nawet jest krytyką i wiedzą krytyczną - ponadto niczem! Niechaj tej ocenie filozofii przyklaskują wszyscy pozytywiści niemieccy i francuscy (-prawdopodobnie pochlebiłaby ona nawet sercu i smakowi Kanta: dość przypomnieć sobie tytuł głównego jego dzieła -): nowi nasi filozofowie mimo to rzekną: krytycy to narzędzia filozofa i dlatego właśnie, jako narzędzia, bynajmniej filozofami jeszcze nie są. Wielki Chińczyk królewiecki był także jeno wielkim krytykiem.

Żądam, by zaprzestano wreszcie wyrobników filozoficznych tudzież w ogóle ludzi nauki uważać za filozofów, — żeby w tym właśnie przestrzegano surowo zasady każdemu to, co mu się należy i nie dawano owym za wiele, tym zaś za mało. Być może, iż do wychowania rzeczywistego filozofa jest rzeczą potrzebną, by przebiegł po kolei wszystkie te stopnie, na których słudzy jego, filozofii naukowi wyrobnicy się zatrzymują, - zatrzymywać się muszą; snadź winien on być krytykiem i sceptykiem i dogmatykiem i historykiem, zaś ponadto poetą i zbieraczem i podróżnikiem i moralistą i jasnowidzem i wolnym duchem i niemal wszystkim, by zwiedzić cały zakres wartości ludzkich oraz odczuwać wartości, by rozmaitemi oczyma i rozmaitem sumieniem mózdz patrzeć z wyżyny w każdą dal, z głębi na każdą wyżynę, z cieśni w każdy przestwór. Atoli to wszystko jest jeno warunkiem wstępnym jego zadania: zadanie samo wymaga czegoś innego, — żąda, by **tworzył wartości**. Owi wyrobnicy filozoficzni, wzorem Kanta i Hegla, winni ten lub ów wielki zasób osądów wartości — to znaczy dawniejszych założeń wartości, wytworów wartości, które przysły do władzy i przez czas jakiś nosiły miano prawd — ustalić i ująć w formuły bądź to w zakresie logicznym lub politycznym (moralnym), bądź też w dziedzinie artystycznej. Zadanie tych badaczy polega na tem, by wszystko dotychczas dokonane i ocenione uwidocznić, udostępnić, ułatwić dla myśli i ręki, żeby wszystko długie, czas nawet skrócić i całą przeszłość ujarzmić: olbrzymie to i przedziwne zadanie, na pewno mogące zadowolnić każdą szlachetną dumę, każdą wytrwałą wolę. Właściwi zaś filozofowie są rozkazodawcami i prawodawcami: powiadają tak być winno co oznaczają dokąd? i po co? człowiecze, posługując się przy tem przedwstępnymi pracami wszystkich wyrobników filozoficznych, wszystkich ujarzmieli przeszłości, — twórczą ręką sięgają w przyszłość, a wszystko, co jest i było, staje się dla nich przytem środkiem, narzędziem, młotem. Ich poznanie jest twórczością, ich twórczość prawodawstwem, ich wola prawdy — wolą mocy. — Istnieją dziś tacy filozofowie? Istnieliż już tacy filozofowie? Nie muszą tacy filozofowie istnieć?...

Zda mi się coraz bardziej, iż filozof, jako nieodzowny człowiek jutra i pojutra, po wszystkie czasy był i być musiał ze swem dzisiaj w niezgodzie: wrogiem jego był za każdym razem ideał dzisiejszy. Wszyscy ci nadzwyczajni, zwani filozofami, opiekunowie człowieka, co rzadko uważali siebie za przyjaciół mądrości, raczej za niemiłych trefnisiów i niebezpieczne znaki zapytania -, swe zadanie, swe twarde, niedobrowolne, nieodparte zadanie, na ostatek zaś wielkość swego zadania znajdowali dotychczas w tem, iż byli dla swej epoki wyrzutem sumienia. Zatapiając nóż wiwisekcyjny przede wszystkim w cnotach epoki, wyjawiali własną tajemnicę: szukali nowej wielkości człowieka, nowej nieudeptanej drogi do wywyższenia tegoż. Za każdym razem wykrywali, jak wiele obłudy, opieszałości, rozluźnienia wodzów i puszczenia wodzów tało się w najbardziej uwielbianym typie współczesnej im moralności, jak wiele cnoty już się przeżyło; za każdym razem powiadali: dążymy w oddal, hen, gdzie wam najbardziej dziś obco. Wobec świata nowoczesnych idei, co pragnęłyby zagnać każdego w jakiś kąt i

specjalność, filozof, gdyby filozofowie dziś istnieć mogli, byłby zmuszony właśnie wielkość człowieka, pojęcie wielkości włączyć w swą zakresność i wielorakość, w swą całość w wielości: a nawet wartość i hierarchię oznaczałyby wedle tego, ile i jakich brzemion ktoś udźwignąć i wziąć na siebie zdolen, do jakiego stopnia swą odpowiedzialność wyteńczyć może. Dziś smak epoki i cnoty epoki osłabiają i rozcieńczają wolę i nic tak bardzo współczesnym nie jest, jak słabość woli: zatem do ideału filozofa, w skład pojęcia wielkości należeć musi właśnie siła woli, twardość i zdolność do długich postanowień; z tą samą słuszością, z jaką wręcz przeciwna nauka tudzież ideał niedołącznej, zapierającej się siebie, kornej, niesamolubnej ludzkości odpowiadały wręcz odmiennej epoce, co, jak wiek szesnasty, cierpiała na nadmierną energię woli oraz na najdziwsze potopy i nawałnice samolubstwa. Za czasów Sokratesa, wśród ludzi o wyczerpanym instynkcie, wśród zachowawczych dawnych Ateńczyków puszczających sobie wodze — dla szczęścia, jak powiadali, dla przyjemności, jak postępowali — a przytem wciąż jeszcze prastaremi świetnymi posługujących się słowami, do których przez swe życie od dawna postradali już prawo, ironia była snadź znamieniem wielkości duszy, owa sokratyczna złośliwa pewność starego lekarza i plebejusza, co bezlitośnie ranił siebie samego oraz duszę i serce arystokraty spojrzeniem, mówiącem aż nadto wyraźnie: nie udawajcie przede mną! tu — wszyscyśmy jednacy! Dziś natomiast, gdy w Europie jeno zwierzę stadne dostępuje zaszczytów i rozdaje zaszczyty, gdy **równość praw może nader łąco przedzierzgnąć się w równość bezprawia: chcę rzec, w pospólne zwalczanie wszystkiego niezwykłego, niepowszedniego, uprzywilejowanego, szczytniejszego człowieka, szczytniejszej duszy, szczytniejszego obowiązku, szczytniejszej odpowiedzialności, twórczej pełni i wielmożności mocy — dziś dostojność, pragnienie samoistności, możność wyróżnienia się, mus samodzielności oraz konieczność życia na własną rękę wchodzi w skład pojęcia wielkości**; zaś filozof wyjawia poniekąd swój własny ideał, gdy oświadcza: ten jest największy, kto zdoła być najsamotniejszym, najskrytszym, najodrębniejszym, człowiekiem poza dobrem i złem, panem swych cnót, przebogaczem woli; na tem właśnie polega wielkość, iż umie się być zarówno złożonym jak całym, zarówno przestronnym jak pełnym. I pytam raz jeszcze: jest że dziś — wielkość możliwą?

Co to jest filozof, trudno dlatego się dowiedzieć, iż nauczyć tego nie można: trzeba to wiedzieć z doświadczenia, — lub być o tyle dumnym, by nie wiedzieć wcale. Dziś wszakże, kiedy wszyscy rozprawiają o rzeczach, których doświadczyć zgoła nie mogli, najczęściej i najgorzej daje się to we znaki filozofom oraz stanom filozoficznym: — najnieliczniejsi znają je, znać je mogą, a wszystkie popularne sądy o nich są fałszywe. Tak na przykład, owego iście filozoficznego połączenia śmiałej rozkiełznanej duchowości, co bieży prosto, z dyalektyczną ścisłością i nieodzowną koniecznością większość myślicieli i uczonych nie zna z własnego doświadczenia i dlatego, gdyby ktoś chciał mówić im o tem, nie daliby wiary. Każdą konieczność wyobrażają oni sobie jako przykrość, jako niemiły przymus, mus ulegania; myślenie samo zda się im czemś powolnym, opieszalym, nieledwie trudnym, nader często czemś, co potu szlachetnych warte — bynajmniej nie czemś lekkim, boskiem, tańcowi i pustocie najbliższym pokrewnem! Myślenie oraz ciężkie, poważne branie jakiejś rzeczy — jest dla nich nierozdzielne: gdyż w ten jeno sposób doznawali tego. — Artyści mają snadź subtelniejsze od nich nozdrza: wiedzą bowiem aż nadto dobrze, iż właśnie wtedy, gdy nic nie czynią już dowolnie lecz wszystko koniecznie, ich poczucie swobody, subtelności, pełnomocy, poczucie twórczego kojarzenia, zarządzania, kształtowania dosięga szczytu, - słowem, iż konieczność i wolność woli zespała się wówczas u nich w jedno. Na ostatek istnieje hierarchia stanów duchowych, której odpowiada hierarchia problematów; najwyższe problemy odtrącają bezlitośnie każdego, co śmie się do nich zbliżyć, swej duchowości szczytnością i mocą nie będąc do ich rozwiązania przeznaczonym. I cóż stąd, iż obrotne, na cały świat głośne mózgi oraz nieobrotni zacni mechanicy i empirycy cisną się, parci swą gminną ambycją, jak to często dziś się zdarza, w ich pobliże i ni to na ten dwór nad dworami! Toć kobierców takich deptać prostackim stopom nie wolno przenigdy; przedwieczny ład rzeczy zapobiegał już temu; nie rozewrą się wierzeje przed natrętami tymi, chociażby bili w nie głowami nawet i rozbijali o nie głowy! Do każdego górnego świata trzeba być stworzonym; wyraźniej zaś mówiąc, trzeba być doń wychowanym: prawo do filozofii — w wielkim znaczeniu tego słowa — ma się jeno dzięki swemu pochodzeniu, swym przodkom, krew rozstrzyga i tu także. **Praca wielu pokoleń musiała poprzedzić powstanie filozofa; każda z cnót jego musiała być z osobna nabyta, wypielęgnowana, wcielona, przekazana dziedzicznie i to nie tylko śmiały, lekki, subtelny tok i bieg jego myśli, lecz zwłaszcza gotowość do wielkich**

**odpowiedzialności, szczytność władczych wejrzeń i spojrzeń, poczucie wyodrębnienia z tłumu, z jego cnót i obowiązków, przyjazna ochrona i obrona wszystkiego niezrozumianego i spotwarzanego: Boga czy dyabła, ćwiczenie się i rozkoszowanie wielką sprawiedliwością, sztuka rozkazywania, rozległość woli, nieskore oko, co rzadko podziwia, rzadko patrzy w górę, rzadko kocha...**

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2355>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)